

Paradoksy pamięci

Parę wątpliwości zamiast wstępu

1.

Nie myślelibyśmy pewnie o pamięci, gdybyśmy nie zapominali. To zapomnienie powołuje pamięć do istnienia, wyciąga ją na światło dzienne i każe jej się baczniej przyjrzeć. Jest coś kłopotliwie znaczącego w tym, że sięgając po książkę z pamięcią w tytule, często zamiast rozważań na jej temat, znajdujemy tam jedynie kolejny przyczynek do dziejów zapomnienia. Obojętne przy tym, czy jest to popularny poradnik (*Jak wzmocnić pamięć w godzinę i pół*) czy podbudowana empirycznie uczona rozprawa. Tytuł wydanej u nas niedawno wielce instruktywnej książki psychologa Daniela Schacter'a *Siedem grzechów pamięci*, przynajmniej nie kłamie. Tytułowy, utajony w „grzechu”, oksymoron sugeruje, że będzie o jednym i o drugim. I w istocie, autor omawia drobniaczkowo grzechy ciężkie naszej pamięci (w ich nazwach język katechizmu gładko zostaje sprzymierzony z językiem nauki: „grzech blokowania”, „grzech błędnej atrybucji”...) po to, by jak twierdzi, jeszcze bardziej ją docenić, by dostrzec jak cenne jest to „błogosławieństwo zesłane przez bogów”. Ta koturnowa peryfrazą w niczym jednak nie zmienia podstawowej diagnozy, która stoi u źródeł jego książki, a ma ona raczej dość prozaiczne podstawy: „Wraz ze starzeniem się pokolenia powojennego wyżu demograficznego kłopoty z pamięcią są wśród tej części populacji coraz powszechniejsze. (...) pamięć stała się podstawowym problemem zdrowotnym zabieganych, zestresowanych i zapominańskich przedstawicieli tego pokolenia. (...) Zapomniane spotkania, zgubione okulary, niemożność przypomnienia sobie imion znajomych...”. Jeśli wierzyć temu rozpoznaniu, to żyjemy na gruzach pamięci, w rozszerzających się strefach zapomnienia. Wszystkich nas, w ten czy inny sposób, zainfekował wirus niepamięci.

W tej sytuacji, anonsowany tu numer naszego pisma, poświęcony tym razem dwóm pięknym siostrą (lub jak może ktoś inny by wołał: dwugłowej hydrze): pamięci i zapomnieniu, wydaje się jak najbardziej na czasie. Nie zamierzamy wszakże rywalizować ani z poradnikami oferującymi zestawy ćwiczeń poprawiających pamięć, ani też z poważnymi rozprawami z psychologii pamięci, w których tle pojawia się, tak czy

inaczej, ów aspekt pragmatyczny. Ponieważ, jak dobrze wiedzą nasi czytelnicy, antropologia jaka pojawia się na tych łamach – przy założeniu, że portret zbiorowy nie jest tylko chwilową chimerą wspólnego mianownika – jest dyscypliną doskonale niepraktyczną (i tę przypadłość, jak ktoś bystrze zauważył, dzieli z filozofią i poezją), proponujemy więc trochę dystansu i nie stawionej na doraźny zysk refleksji. W tekstach tu pomieszczonych interesuje nas przede wszystkim kulturowy wymiar pamięci. Jej historyczne przejawy. Jej ślady literackie. Jej biograficzne ekspresje. A nade wszystko jej paradoksalna, janusowa natura.

2.

„Zapomniane spotkania, zapomniane okulary...”. Bez wątpienia, doświadczenia znane niemal każdemu. Ale czy rzeczywiście z tej jednostkowej perspektywy patrząc, czy mnożąc owe chwile i miejsca niepamięci, czas, w którym żyjemy można adekwatnie opisać przy pomocy hasła „zapominanie”, eksponując przy tym jego złowrogie konotacje? Gdyby tylko szło o okulary... Rzecz przecież nie tylko w codziennych przygodach z kapryśną pamięcią. Historia niedawno miniona dawała dziesiątki przykładów na ideologicznie motywowaną amnezję, na świadome zapominanie całych obszarów przeszłości, modyfikowanie jej wedle politycznych celów. Wyrzekania na krótką pamięć współczesności, na życie chwilą, na jałową egzystencję z amputowaną przeszłością, to przecież zwyczajowa mantra wszelkiej maści konserwatystów. Żyjemy więc w mrokach zapomnienia?

A może jednak jest odwrotnie, może uwolniona od dyktatu wieku ideologii współczesność to właśnie czas pamięci, czas upamiętniania, a nawet, jak chcą niektórzy – wręcz nadmiaru pamięci. W jednym z wywiadów historyk Pierre Nora, autor klasycznej już książki o miejscach pamięci, zdaje się nie mieć wątpliwości, kiedy podkreśla, że żyjemy w „epoce upamiętniania”: „To jest historyczny fenomen naszych czasów, w których żyjemy. Fenomen polegający na gwałtownej erupcji pamięci, która w ciągu ostatnich 20 czy może 25 lat stopniowo dotykała kolejne kraje i regiony świata, a dziś jest już zjawiskiem światowym. (...) Rośnie zainteresowanie ludzi własnymi korzeniami i genealogią. Mnożą się muzea i wszelkiego rodzaju uroczystości rocznicowe. Powraca zainteresowanie utrzymywaniem i publicznym udostępnianiem archiwów. Ludzie przywiązują coraz większą wagę do swego dziedzictwa”. (J. Żakowski, *Rewanż pamięci*) Ale, z kolei, powiadają inni, nie jest to pamięć, która nam pomaga. To pamięć zinstytucjonalizowana, pamięć, którą zrzucamy z siebie oddając w pacht anonimowej instytucji. Paradoksalnie: im więcej tego typu instytucji mających za zadanie obronę pamięci i jej konserwację, tym my sami pamiętamy mniej. Zrzucając ciężar pamiętania na innych żyjemy w złudnym komforcie łączności z przeszłością.

Jak zatem kwalifikować pamięć, jak odnosić się do zapomnienia? Pamięć, utrzymujemy zwyczajowo, jest podstawowym tworzywem tożsamości, utwierdza w istnieniu. Pamiętam, więc jestem. Pamięć kładziemy tedy po stronie zysków, zapomnienie po stronie strat. Pamięć jawi się jako siła sprawcza, jako czynnik budujący i życiodajny, zapomnienie strąca w niebyt (osoby z chorobą Alzheimera są bolesnym tego procesu świadectwem). Ale znowu: czy tak jest zawsze, w każdych okolicznościach?

Komentując współczesny rozrost owych „urządzeń do pamiętania”, szczególnie mając na myśli wirtualną bibliotekę jaką jest Internet, Umberto Eco mówi wręcz o konieczności wskrzeszenia sztuki zapominania jako koniecznego kontrapunktu do szlachetnej *ars mnemonica*: „Internet, czyli World Wide Web, już jest albo niedługo będzie wielkim Fuenesem. Do tej pory społeczeństwo filtrowało dla nas wiadomości poprzez podręczniki i encyklopedie. Na stronach internetu jest cała wiedza, wszelkie możliwe informacje, nawet te najmniej istotne. (...) Rozszerzyliśmy nasze możliwości gromadzenia pamięci, ale nie znaleźliśmy jeszcze nowego sposobu filtrowania. (...) Kiedyś napisałem mały esej (...), traktujący pół żartem, pół serio temat możliwości uprawiania *ars oblivionalis*, sztuki zapomnienia”. (*Rozmowy o końcu czasów*). Na nadmiar pamięci – kosa zapomnienia. Bo nie ma i nie może być pamięci bez selekcji. Bez selekcji czyli jakiejś formy zapomnienia. Pamięć, która chce objąć wszystko jest w istocie ciężarem, produkuje byty kalekie, jak Borgesowski Fuenes. Na lamentacje podnoszone wobec właściwej jakoby tylko naszym czasom skłonności do amnezji, trzeźwo przypomina Eco, że dzieje kultury to nie tylko spinająca je w jedno nić pamięci. To również nieustające zapominanie. Historia cywilizacji, chcemy czy nie, to również historia czarnych dziur, w których znikają całe obszary wiedzy i minionego doświadczenia. Właśnie dialektyka pamięci i zapomnienia tworzy ośnowę historii.

3.

Może więc pamięć jednostkowa, osobna, idiomatyczna jest remedium na powstawanie owych ciemnych stref zapomnienia. Może ona przynajmniej ocalać od zbiorowej amnezji. Jeśli pamięć zorganizowana jest

protezą, to może pamięć prywatna byłaby przeciwwagą dla instytucji i mechanicznych urządzeń ją wspomagających. *Amarcord* Felliniego, *Speak, memory* Nabokova, *Je me souviens* Pereca... Poruszające pamiętniki prywatności. Co tak naprawdę zdołały ocalić?

W przejmującym esej *W półtora pokoju* napisanym przez Josifa Brodskiego po śmierci rodziców, również i nad tą, najmocniejszą, bo najgłębiej własną pamięcią, zawisł solidny znak zapytania: „Pamięć zdradza wszystkich, szczególnie tych, których znaliśmy najlepiej. To sieć z drobnym połowem, z której wypłynęła woda. Nie można użyć pamięci do wskrzeszenia kogokolwiek nawet na papierze”. Pamięć nasza kleci nieporadne całości z dostępnych jej danych, buduje jakieś związki przyczynowe o trwałości zamków na piasku. I nie sposób udawać, że te wzruszające czasem konstrukcje są tylko na ludzką miarę skrojone. Z konieczności więc są niepełne i nieuleczalnie ułomne. Być może więc, sugeruje Brodski, nasze wady pamięci dowodzą przede wszystkim tej trudnej do zniesienia prawdy, „że wszyscy jesteśmy sobie nawzajem obcy, a nasze poczucie niezależności jest silniejsze niż poczucie jedności”. Pamięć ma słabość do selekcji i nigdy nie uzyskamy pełnego obrazu bliskiej osoby. Miłość skazana jest tedy na szczegół, niedopowiedzenie, fragmenty rozbitej całości. Czy nie jest więc tak, że pamięć, koniec końców, odsyła do portu przeznaczenia, któremu na imię samotność? I czy to jest zwycięstwo pamięci?

4.

Zostawiamy więc Czytelników sam na sam z ciężkim tomem artykułów, wspomnień, rozmów i wierszy. Zagadka pamięci i jej siostry – zapomnienia, rozpisana została, jak widać, na wiele różnobarwnych głosów. Wiele tu poetyk, stylów i języków. Niczego nie uspojnialiśmy na siłę, nie wygładzaliśmy kantów. Nie ma tu raczej jednoznacznych odpowiedzi i prostych recept. Ot, trochę pytań dodanych do tych już istniejących. To są nasze jesienne *memorabilia*. *Memorabilia* czyli po polsku – jeśli dobrze pamiętam – niezapominajki.